TOŻSAMOŚĆ · RECENZJA

DLACZEGO LIBERALNY KAPITALIZM NIE PRZYNOSI WSZYSTKIM WOLNOŚCI

Konrad Bonisławski · 12 marca 2026

Nie jest to najlepsza krytyka liberalnego kapitalizmu, jaką napisano. Nawet jeśli weźmiemy pod uwagę jedynie publikacje wydane po polsku w ostatnich latach. Nie jest ona również wolna od obsesji autora, wynikających z najnowszej historii i uwikłanych w aktualny amerykański kontekst. Niemniej jednak z wielu powodów nie warto przejść wobec niej i tez w niej zawartych obojętnie.

Po pierwsze, Joseph Stiglitz to człowiek o zgoła niebanalnym życiorysie, zarówno jeśli chodzi o dorobek naukowy, jak i zawodowy. To laureat tzw. ekonomicznej nagrody Nobla za badania dotyczące asymetrii informacji, do którego to zagadnienia, jako przykładu zawodności rynku, wraca na kartach najnowszej publikacji wielokrotnie. Stiglitz był również doradcą prezydenta USA Billa Clintona, który – choć demokrata, czyli z definicji polityk bardziej prospołeczny i lewicowy niż republikańscy oponenci – zasłynął raczej z liberalizacji i deregulacji gospodarki, przy czym sam autor omawianej książki był odosobnionym, wewnętrznym krytykiem działań w gronie administracji Clintona, spierającym się z innymi doradcami. Co również nie bez znaczenia, jak na Amerykanina Stiglitz ma dosyć dobre rozeznanie w sprawach europejskich, którym poświęcił m.in. wydaną w Polsce w 2017 roku przez – co ciekawe – wydawnictwo Krytyki Politycznej książkę *Euro. W jaki sposób wspólna waluta zagraża przyszłości Europy.* Dokonuje w niej, rzadko obecnej w debacie w Polsce, krytyki koncepcji wspólnej waluty z pozycji lewicowych. W negatywnym świetle opisuje choćby programy oszczędnościowe z czasów kryzysu zadłużenia, ale też postuluje przy tym, w celu ratowania euro (co z czysto ekonomicznego punktu widzenia nie jest nielogiczne), zwiększenie integracji gospodarczej i politycznej, a także zmianę mandatu Europejskiego Banku Centralnego na wzór amerykańskiego FED-u. To ostatnie jest słusznym postulatem, szkoda, że tak rzadko obecnym w europejskich porządkach konstytucyjnych, w tym naszym. Stiglitz proponował rozwód krajów euro, który miałby się rozpocząć od wyjścia ze strefy euro… Niemiec i krajów Północy[1].

W naszym kraju wydano ponadto dość pionierską w momencie publikacji, a więc w 2002 roku, książkę Stiglitza *Globalizacja*. Poddano w niej krytyce konsensus waszyngtoński i reguły narzucane przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Bank Światowy państwom zaciągającym zobowiązania w ww. instytucjach. Była ona tym bardziej wartościowa, że autor pisał ją z pozycji byłego wiceprezesa Banku Światowego.

> Co więcej, zdaniem Stiglitza względny sukces Polski był spowodowany tym, że jej władze nie słuchały od pewnego momentu bezkrytycznie zaleceń MFW i zeszły ze ścieżki terapii szokowej autorstwa Leszka Balcerowicza[2].

W największym jednak stopniu *Droga do wolności* stanowi kontynuację również wydanej przez Wydawnictwo Krytyki Politycznej książki *Cena nierówności*[3].W tej publikacji autor, opisując rzeczywiście mało egalitarystyczne realia USA XXI wieku, postuluje m.in. okiełznanie sektora finansowego[4] (z kronikarskiego obowiązku dodajmy, że w dużej mierze zliberalizowanego za czasów administracji prezydenta Billa Clintona), reformę prawa konkurencji, bardziej progresywny system podatkowy[5], w tym zrównanie dochodów z pracy z dochodami z kapitału (przy czym w USA progresja w podatku dochodowym od osób fizycznych jest dość znaczna, gdy porówna się ją choćby z naszym krajem), podatek od spadków, politykę pełnego zatrudnienia, inwestycje publiczne i inne rozwiązania, z racji których zalicza się go do szkoły neokeynesistów.

Z czym mamy do czynienia?

> *Droga do wolności* jest również, w jeszcze większym stopniu, manifestem ideowo-politycznym, osadzonym jedynie w realiach programu ekonomicznego. Nie znajdziemy tam zbyt wielu liczb i danych, nie ma w niej wykresów i precyzyjnych wyliczeń. Styl pracy, dość dydaktyczny, z czynionymi raz po raz porównaniami przywołuje na myśl raczej dykteryjki filozoficzne niż prace ekonomiczne. To może się podobać. Przypomina nam to również o tym, iż ekonomia to nauka społeczna, a i autora sytuuje wśród erudycyjnych ekonomistów o szerszym niż tylko materialne spojrzeniu na zjawiska.

Płynnie przechodzi od historii myśli ekonomicznej – od Adama Smitha, poprzez Friedricha Hayeka do Miltona Friedmana, przywoływanych zresztą po wielokroć – do rozważań o różnych aspektach zawodności rynku (znane z jego wcześniejszych prac tezy dotyczące asymetrii informacji, roli państwa w zwalczaniu monopoli), po wręcz histeryczne, powtarzające się co kilka stron ataki na Trumpa, o którym *nota bene* nie zawsze można powiedzieć, że stoi konsekwentnie po stronie krytykowanego liberalnego kapitalizmu. Szczególnie, gdy weźmiemy pod uwagę jego działania w zakresie ceł czy wpływu na decyzje banku centralnego USA. Ale to również świadczy tylko o słusznym prymacie polityki i ideologii nad ekonomią, w co generalnie jednak wpisuje się myśl Stiglitza.

Czym jest wolność?

Jak pisze sam autor, „głównym tematem książki jest to, że w dzisiejszym społeczeństwie, z ogromną liczbą wzajemnych relacji wolności, żadnej osoby nie można rozpatrywać
w izolacji. Rozszerzenie wolności jednej osoby ogranicza wolność innych osób". Stąd też zazwyczaj musimy wybierać, które wolności są ważniejsze.

Autor rozpoczyna swój wywód od rozważań nad wolnością, opisując jej rolę w amerykańskiej mentalności, wraz z przejawami niekonsekwencji (np. stosunek do niewolnictwa). Pisze, iż – wbrew uproszczonym ujęciom – wolność wykorzystania potencjału, wolność od niedostatku i lęku jest warunkiem korzystania ze swobód drugiej kategorii. Co więcej, prawo własności może raczej krępować, a wolność (swoboda)

umów „działać w interesie silniejszych niż im pomagać, jak to często powtarzają liberałowie".

Co więcej, zdaniem autora neoliberalizm doprowadził do fali autorytaryzmu. Przykładów na to jest niewiele – można tu wymienić np. Chile 1973–1990, a nawet III RP, gdyż terapia szokowa została przyjęta przez nie do końca demokratyczny parlament i prezydenta – ale zjawisko, które opisywane jest jako liberalny autorytaryzm wydaje się już faktem. Tymczasem Stiglitz z uporem godnym lepszej sprawy jako ekstremistyczne i populistyczne określa rządy Trumpa, Bolsonaro w Brazylii czy Orbána na Węgrzech. Ich rzekomo pogłębiającą nierówności politykę przeciwstawia modelowi skandynawskiemu.

Program pozytywny Stiglitza opiera się na myśli Johna Rawlsa, który na gruncie XX-wiecznych realiów sformułował własną teorię sprawiedliwości, mającą godzić ludzkie dążenia do wolności i równości. Stiglitz upodobał sobie szczególnie pojęcie „zasłony niewiedzy", spopularyzowanej przez tego XX-wiecznego filozofia polityki. Pozostając w tradycji liberalizmu, zakładał on, że osoby zawierające umowę społeczną nie znają swojej pozycji majątkowej i społecznej, a więc ich wybory polityczne nie są stronnicze i egoistyczne. Istotę myśli Rawlsa można sprowadzić do stwierdzenia: „wszelkie pierwotne dobra społeczne – wolności i szanse, dochód i bogactwo, a także to, co stanowi podstawy poczucia własnej wartości – mają być rozdzielone równo, chyba że nierówna dystrybucja któregokolwiek z tych dóbr bądź wszystkich jest z korzyścią dla najmniej uprzywilejowanych". Rawls akceptował nierówności, tylko jeśli są związane ze stanowiskami i pozycjami dostępnymi dla każdego w warunkach uczciwej równości szans. Pomimo wartej odnotowania promocji hasła „sprawiedliwości społecznej", przy jednoczesnym przyjęciu ultrademokratycznej koncepcji ustalania na nowo podstawowych zasad umowy społecznej i założeniu, że ludzie dokonują w pełni racjonalnych wyborów w warunkach „zasłony niewiedzy" (i dodajmy, realnej oceny własnej pozycji społecznej i majątkowej oraz możliwości jej zmiany), teoria ta wydaje się nieco idealistyczna, aż do pewnej naiwności.

Stiglitz uzupełnia to rozumowanie, powołując się na... Adama Smitha i jego mniej znane dzieło *Teorię uczuć moralnych*, mówiące m.in. o pierwiastkach altruizmu tkwiących w każdym z nas. Z drugiej zaś strony, gdy ludzie nawet wykształceni, etyczni i religijni nie kierują się dobrem wspólnym, powinny wkraczać instytucje, regulacje i inne zasady. Obok Smitha, za głównym nurtem filozofii politycznej, jako praojców liberalizmu autor wskazuje Hobbesa i Locke'a, z ich koncepcjami odnoszącymi się do relacji jednostki z państwem. Luźno już nawiązując do nich, stawia wartą odnotowania tezę, że umowa społeczna nie polega na tym, iż np. w zamian za podatki ludzie oczekują od państwa określonych świadczeń. Przypominałoby to raczej kontrakt cywilnoprawny, w istocie bliski koncepcji neoliberalnej państwa w duchu *New Public Management*. Przeciwnie, państwo według Stiglitza to uzgadniana ciągle na nowo w duchu demokratycznym umowa dająca moralną legitymację rządzącym. Kładzie większy nacisk na partycypację społeczną i wartości demokratyczne, zostawiając nieco z boku (co jest mankamentem jego wywodu) spójność społeczną i tożsamościową podmiotów umowy, o ile nie dotyczy to rozwarstwienia społecznego i wynikających z niej nierówności oraz barier w dostępie do usług.

Terminologia

Konfucjusz częściowo miał rację, gdy pisał, że nieporozumienia pomiędzy ludźmi opierają się często na nieuzgodnionym zdefiniowaniu pojęć. To nie do końca ten przypadek, bo nawet po zdekodowaniu siatki pojęciowej Stiglitza percepcja jego słów może być odmienna. Dla porządku więc dodajmy, że pisząc o „prawicy", ma on na myśli libertariańsko-wolnościową jej formę, znaną z USA, a pod którą nawet nie

wszyscy nasi polscy tzw. patrioci Teksasu (lub McPolacy) by się zmieścili. Niemniej jednak akurat w naszym kraju wolnościowa retoryka i deregulacyjny szał nie pozwalają zapomnieć o dziedzictwie prezydentury Reagana, Busha jr. i innych. Również Hayek czy Milton Friedman to autorzy, którzy odcisnęli znaczące piętno na poglądach wielu polskich prawicowców. Stąd też takie skoncentrowanie autora na dążeniu do obalenia ich tez może być wartościowe dla polskiego czytelnika. Stiglitz przyznaje, iż zagadnienia opisywane przez niego m.in. w wyżej wspomnianych publikacjach, takie jak globalizacja, finansjalizacja, monopolizacja czy wzrost nierówności, mają swoje źródło w przyjętej ideologii i dokonanym wyborze publicznym.

> Aby recepcję przesłania książki jeszcze bardziej skomplikować, wspomnijmy, że autor niekiedy w charakterze synonimu dla słowa „prawica" określa swoich oponentów terminem „konserwatyści". Tymczasem oddając cześć prawdzie, należałoby przypomnieć, że tradycyjnie konserwatyzm w niewielkim stopniu mógł być kojarzony z aspołecznym, antyekologicznym i antywspólnotowym liberalizmem. Zbitka pojęciowa antonimów typu „konserwatywny liberalizm" odnosi się raczej do – niesłusznego, ale zakodowanego w dyskursie – rozdziału między życiem społecznym a gospodarczym, o czym jeszcze za chwilę napiszemy.

Z kolei postulowany przez autora „postępowy kapitalizm" on sam tłumaczy na język europejskiej debaty jako „odnowioną socjaldemokrację". Przekładając na polski już nie tyle terminy, ile uniwersum, w którym rozgrywa się akcja książki, warto europejskiemu czytelnikowi przypomnieć, by docenił, że żyje w świecie, w którym konsensus wokół istnienia (choć nie kształtu) takich instytucji, jak powszechna służba zdrowia, ubezpieczenia społeczne, państwowy (choćby częściowo) system emerytalny podważane są jedynie na obrzeżach debaty publicznej.

Z drugiej strony, tak ważne dla Stiglitza prawo antymonopolowe narodziło się właśnie w USA, a regres w takich sprawach jak rozwarstwienie dochodowe czy uzwiązkowienie świata pracy to kwestia ostatnich 40 lat. Jeszcze w czasach *American dream* lat 50. i 60. XX wieku wyglądało to zgoła inaczej. Do związków zawodowych należało wówczas ponad 35 procent pracowników.

Na czym według autora polega zawodność rynku?

Podobnie jest z listą zawodności liberalnej koncepcji państwa, których w zasadzie każdy niezaczadzony ideologicznie człowiek będzie miał świadomość. Przypomnijmy je jednak za Stiglitzem w skrócie: rynki pozbawione nadzoru państwa w postaci ochrony konsumentów czy walki z monopolami raczej prowadzą do wyzysku niż wolności. Prawo własności intelektualnej może prowadzić w skrajnych przypadkach do odmowy dostępu do niezbędnych leków chronionych patentami; doskonała konkurencja i idealny rynek to konstrukcje teoretyczne, które nie funkcjonują w rzeczywistości; asymetria informacji jest nieuchronna. Pozostaje jednak kwestia na czyją korzyść i w jakiej skali.

Niekiedy jednak można odnieść wrażenie, że autor w swej krytyce neoliberalnego kapitalizmu zapędza się tak bardzo, iż w iście reakcyjny sposób najchętniej zakazałby reklam, swobody handlu, wolnego, choć regulowanego w ten czy inny sposób rynku mediów i wielu instytucji społecznych, które istniały, zanim za-

istniał kapitalizm, nawet taki *avant la lettre*. Nie podając danych ani wyliczeń, Stiglitz upatruje źródeł właściwie każdego większego sukcesu w wyzysku, wykorzystywaniu monopolu, a nawet gorzej, w imperializmie i handlu niewolnikami. Taka publicystyczna przesada może powodować niezamierzony efekt u czytelnika – efekt odrzucenia i zanegowania również opisanych wcześniej słusznych argumentów.

Manifest socjaldemokracji?

W warstwie już pozytywnej, gdy autor przestaje pastwić się nad (amerykańską) prawicą, kreśli wizję postępowego kapitalizmu tudzież odnowionej socjaldemokracji.

Musimy pamiętać, że socjaldemokracja niejedno ma imię, i to pomimo tradycyjnie internacjonalistycznego charakteru myśli socjaldemokratycznej. Dla autora pozytywnym punktem odniesienia są Skandynawowie. Po przecinku wymienia on Islandię, na której w 2008 r. deregulacja rynków i finansjalizacja na modłę USA Clintona doprowadziła do kryzysu finansowego, Norwegię z mniejszymi potrzebami wpływów podatkowych ze względu na zasoby oraz Szwecję z jej modelem państwowego indywidualizmu, który w dość zgodnej opinii prowadzi jednakże do erozji wspólnoty naturalnej i więzi społecznych. Faktem jest jednak względny egalitaryzm tych społeczeństw, mający źródła chyba w większym stopniu w historii tych państw niż w samym ustroju społeczno-gospodarczym.

Różne oblicza kapitalizmu

Spór liberalizm *versus* socjaldemokracja bez zniuansowania go o okoliczności kulturowe i polityczne w danym kraju bywa często dość jałowy. Zgoła wolne jednak od sporów jest rozróżnienie wielu modeli w ramach ustrojów kapitalistycznych. Znajdziemy wśród nich i anglosaski liberalizm, socjaldemokrację w kilku odmianach i sytuujące się gdzieś pomiędzy nimi „trzecie drogi" (których jest skończenie wiele) oraz ordoliberalizm. Stąd może omawiana książka, stawiająca miejscami pewnego chochoła neoliberalizmu, wymaga i tego dopowiedzenia.

> Każda ekonomia jest ekonomią polityczną i ma swoją aksjologię. Zawsze działanie jest wyborem. Tym bardziej aktualizuje się to w warunkach ograniczonych zasobów. Stiglitz często zarzuca swoim nieżyjącym antagonistom, Hayekowi i Friedmanowi, ideologiczny punkt widzenia. Uczciwiej jest jednak przyznać, że i on czyni pewne założenia aksjologiczne. Są nimi przecież nawet szlachetnie brzmiące postulaty, jak choćby równość szans, wolne wybory czy konieczność ochrony dziedzictwa przyrodniczego.

Podtytuł książki *Ekonomia i budowa dobrego społeczeństwa* z kolei przypomina o drugiej ważnej prawdzie. Oddzielenie implikacji społecznych od myśli gospodarczej jest ignorancją. Dobre społeczeństwo budujemy m.in. poprzez instytucje. Nawet jeśli krytykowani przez autora liberałowie uznali, że wykorzystywanie ludzkich przywar, jak chciwość czy samolubność, na krótką metę może doprowadzić do gospodarczego rozwoju.

Zawodności argumentacji autora

Publikacja byłaby pewnie lepsza i bardziej uniwersalna bez tak dużej liczby wtrętów o Trumpie, ekologii czy szczepionkach. Jak gdyby za całe zło liberalnego kapitalizmu odpowiadały FOX News, prawo do posiadania broni, negujący skuteczność szczepień na Covid i politykę klimatyczną czy... Donald Trump, który pewnie chętnie, choć niezasłużenie – biorąc pod uwagę jego politykę gospodarczą i handlową – chciałby widzieć sam siebie w roli kreatora tak istotnego momentu dialektycznego dziejów. Stiglitz w ogóle bywa niezbyt konsekwentny. Czy bowiem antyrepublikańskie media są wolne od wad, o których pisze? Czy każdy na prawicy myśli tylko o niszczeniu środowiska? Inna sprawa, że niekoniecznie operuje szczęśliwie dobranymi argumentami – na przykład przywołuje badania dotyczące ocieplenia klimatu z roku... 1896.

Reasumując, powtórzmy raz jeszcze. Nie jest to najlepsza publikacja o niedoskonałościach wolnego rynku. Nie jest też napisana w szczególnie przystępny sposób. Niemniej jednak w warunkach przesunięcia debaty ekonomicznej w Polsce w kierunku neoliberalnym, od którego dopiero od niedawna nieśmiało odchodzimy, każdy głos, a szczególnie głos uznanego naukowca, krytycznego wobec wciąż dominującej wizji państwa (i społeczeństwa), jest wart wysłuchania.

Książkę „Droga do wolności. Ekonomia i budowa dobrego społeczeństwa" można zakupić klikając w link.

Joseph E. Stiglitz, *Droga do wolności: Ekonomia i budowa dobrego społeczeństwa,* Prześwity, Warszawa 2025, przeł. M. Rostocki, ss. 419.

---

[1] J. Stiglitz, *Euro. W jaki sposób wspólna waluta zagraża przyszłości Europy*,Warszawa 2017, s. 384.

[2] *Noblista o polskim cudzie gospodarczym. Jego opinia nie wszystkim się spodoba*, 27.06.2024, https://businessinsider.com.pl/gospodarka/noblista-o-polskim-cudzie-gospodarczym-jego-opinia-nie-wszystkim-sie-spodoba/6szcb8z [dostęp: 8.02.2026].

[3] J. Stiglitz, *Cena nierówności. W jaki sposób dzisiejsze podziały społeczne zagrażają naszej przyszłości?*,Warszawa 2015.

[4] Tamże, s. 432–433.

[5] Tamże, s. 438–439.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=__h4hBxqU-k

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/dlaczego-liberalny-kapitalizm-nie-przynosi-wszystkim-wolnosci/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć